TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 36. Kraków dnia 17 Września. 1855.

KALENDARZ GOSPODARSKI.

(Dalszy ciąg—zob. Ner 35 Tygod.)

Październik.

Uprawa ogrodu warzywnego.

Przesadzanie.— Nic już zasiéwać nie można w tym miesiącu, jest to wszelako najprzyjaźniejsza pora do wysadzania w grunt *kapusty Yorkskiéj*, równie jak *sałaty zimowéj*, która się przesadza bardzo jeszcze mała, w najzaciszniejsze miejsce ogrodu, dla przepędzenia tam zimy.

Plony.— Już w październiku zaczyna niedostawać sałaty: zastępuje ją *kozłek* (rosponka) z pierwszych posiewów i *endywja*. Aby endywję zmiękczyć, skupia się wszystkie jéj liście i związuje powrósełkiem ze słomy, łoziny lub szuwaru. Czynność tę dopełniać zawsze należy wtenczas kiedy liście nie mają na sobie żadnéj wilgoci, inaczéj bowiem, bardzoby rychło zgniły. Po ośmiu lub dziesięciu dniach, cała massa liści zmięknie i zbieleje i stanowi wówczas sałatę równie zdrową jak smaczną. *Kapusty* wielki w tym miesiącu dostatek; która wszakże zupełnie już dojrzała, nie da się jeszcze użyć na długie przechowanie; lepiéj przeto zakwasić tę któréj się zaraz nie spożywa. Wielka też jest obfitość w tym miesiącu i innych wszelkiego rodzaju ogrodowin.

Hodowla drzew leśnych.

Przesadzanie.— Można rozpoczynać w tym miesiącu przesadzanie drzew nieżywicznych; te bowiem, zwłaszcza kiedy już są dosyć duże, pewniéj się przyjmują przesadzone na wiosnę; ztémwszystkiém, drzewka zielone tegorocznego siéwu a nawet dwuletnie, które się dadzą jeszcze przesadzić za kołkiem, dobrze się przyjmują i w jesieni, a można je tak przesadzać, w grunt poprzednio zorany, przez całą zimę, kiedy tylko nie ma mrozu.

Wyjmując z ziemi drzewka wszelkiego rodzaju do przesadzania, trzeba się brać do téj czynności jaknajostrożniej aby nie nadwerężyć korzeni: drzewo bowiem każde tém się łatwiej przyjmuje im więcéj ma korzeni. Dla tego to właśnie szczepki wzrosłe w szkółkach przyjmują się zazwyczaj nierównie lepiéj jak wyrywane tu i owdzie po lesie, których korzenie słabo są zwykle rozwinięte. Nie należy przeto nigdy używać tych ostatnich inaczéj jak bardzo małemi wysadkami.

Sadząc drzewo liściaste, to jest nie szyszkowe, obczyszcza się jego korzenie, czyli inaczéj, obcina się równo ostrym nożem ogrodniczym wszystkie te które są zepsute lub uszkodzone, zachowując jaknajwięcéj ile można włosistych czyli nitkowatych. Jeżeli drzewo ma korzeń maciczny, ten się zachowuje, skoro go można wygodnie umieścić w dołku, w przeciwnym razie można go obciąć bez wielkiéj ztąd niedogodności. Okrzesuje się dłużéj lub krócéj gałęzie młodego drzewka, jeżeli sądzimy że korona jest za wielka w stosunku do korzeni; obrzyna się bardzo krótko u tych drzewek które utraciły wiele korzeni przy przesadzaniu. Rozpościéra się starannie w dole korzenie równie jak nitki, na ziemi spulchnionéj, i lekko się je przykrywa, rozsypując ręką najdrobniejszą i najdelikatniejszą ziemię, którą się miernie utłacza. Nie należy, zresztą, sadzić, w téj porze, drzew ani dużych ani małych, jak tylko w gruntach suchych i lekkich, nie nastręczających obawy aby w nich korzenie zgniły przez zimę.

Zbiór i zasiew żołędzi i bukwi. W tym miesiącu zbiéra się żołądź i bukiew przeznaczone na nasienie. Jak najpilniéj przy tém przestrzegać należy aby ziarna te nie leżały na kupie albo w worach, nawet przez dwadzieścia cztéry godzin, gdyż się bardzo prędko zagrzéwają i rychło tracą własność kiełkowania. Przechowanie ziarn tych do zasiéwów wiośnianych nadzwyczaj jest trudne i losowe; nie podobna oczekiwać pomyślnego skutku jak tylko rozściełająо je bardzo cienkiemi warstwami w miejscu suchém i przewiewném, i przerabiając parę razy na dzień, w początkach zwłaszcza, dopóki zupełnie nie wyschną; najbezpieczniéj wszakże zasiéwać natychmiast po zbiorze żołędzi. Można, ztémwszystkiém, przechować dobrze żołędzie, przesypując je piaskiem zaraz po zbiorze. W tym celu, układa się naprzemian, w miejscu nakrytém i zabezpieczoném od mrozów, warstwy żołędzi i piasku prawie suchego. Jest to niewątpliwie najpewniejszy sposób przechowania; ale trochę uciąźliwy, w zastósowaniu do znaczniejszych ilości. Zdaje mi się prawdopodobném, iżby się żołędzie przechowały dobrze, złożone w listopadzie w kopce, tak jak warzywa; zachęcam przeto osoby którymby się do tego nastręczyła sposobność, do przedsiębrania prób z tym sposobem przechowywania, który byłby niewątpliwie nader dogodnym. Bukwie przechowują się łatwiej od żołędzi; należy

ztémwszystkiém też same, pod tym względem, co z żołędzią zachować przezorności, jeżeli mają być zasiane w położeniu nie zasłoniętém i wystawionéni na przymrozki wiośniane, wielce szkodliwe młodym bukom, które zbyt wcześno powschodzą: lepiéj przeto, z tego powodu, nie zasiewać bukwi w takich miejscach prędzéj jak w kwietniu. Jeżeli, przeciwnie, idzie o zagajenie halizn w lesie lub w staréj plantacji, nie ma powodu lękać się mrozów, z powodu osłony utworzonéj przez drzewa sąsiednie: a wówczas daleko jest lepiéj zasiewać bukiew zaraz po jéj zbiorze.

Jeżeli grunt jest poprzednio zorany, rozsiéwa się nasienie, rzutem, w ilości do 6 cent. wiéd. (7 do $8^1/_4$ ctr. pols.) żołędzi, a $1^1/_2$ ctr. wiéd. (2 ctr. pols.) bukwi na morg, przypuszczając w obu razach, iż zamierzamy pokryć całą przestrzeń jednym tylko tych drzew rodzajem. Zagrzebuje się posiéw silném zabronowaniem, które się powtarza, jeżeli potrzeba, tak iż największa ilość ziarn znajdzie się w głębokości około $1^1/_2$ cala. W roli będącéj już na wysokim stopniu kultury, można siać żołądź pod skibę, rozrzucając ją siéwem rzutnym na polu i przyorywując na $3^1/_4$ cala głęboko, poczém się zasiéwa bardzo obrzednio pszenicą lub żytem, które osłaniają młode latorośle, nie wadząc ich wzrostowi.

Kiedy chodzi o zagajenie halizn wśród plantacji dawniejszéj, albo o obsianie nowizny któréj nie można, z jakiegokolwiek powodu, zorać całkowicie pługiem, poprzestaje się na zkopaniu tu i owdzie, bądź motyką widłowatą, bądź rydlem, małych przestrzeni np. na stopę kwadratową, albo zagonów na $3^1/_2$ do 7 stóp szerokości, zostawując między niemi równie szerokie lub szérsze nawet odstępy, i rozrzuca się nasienie na tych uprawionych przestrzeniach, w stosunku 18 do 20 żołędzi lub bukwi na łokieć kwadratowy, zagrzebując je do głębokości wyżéj wskazanej.

Zbiór i przechowanie różnych nasion drzew liściastych. — Nasiona największéj liczby drzew lasowych dojrzéwają w téj porze: z drzew liściastych, nasienie brzozy dochodzi pospolicie do dojrzałości w końcu września lub w październiku; nasienie olszy dojrzéwa nieco późniéj a można je zbierać aż do lutego; wydarza się wszelako często iż szyszki otwiérają się podczas pięknych dni w listopadzie lub w grudniu, i znajdujemy je puste w końcu zimy. Szyszki tych dwóch gatunków drzew zbiérają się tedy zawczasu i umieszczają się w miejscu suchém, gdzie nasienie prędko się z nich wyłuszcza a następnie odczyszcza się na przetakach.

Nasienie grabiny dojrzéwa także w październiku, równie jak jesionu i klonu.

Wszystkie te nasiona można zasiewać zaraz po zbiorze, a nawet bardzo jest dobrze tak robić, albowiem wszystkie niemal bardzo się trudno przechowują. Odnosi się to mianowicie do jesionu i klonu, których nasiona utracają już częstokroć do wiosny własność kiełkowania, wyjąwszy, jeżeli je włożymy w suchy piasek zaraz po zbiorze. Nasiona innych gatunków trzeba rozesłać warstwami bardzo cienkiemi w miejscu przewiewném, ani nazbyt suchém ani zbytecznie wilgotném, i często je szuflować.

Ponieważ te rozmaite gatunki drzew można równie dobrze zasiéwać na wiosnę jak w jesieni, zamieściłem w marcu wskazówkę, jakich przezorności usiéwy te wymagają.

Zbiór i przechowanie nasion drzew żywicznych.—Można także zbiérać, od końca października zacząwszy przez całą zimę, szyszki drzew żywicznych: ponieważ te jednak nie tak się łacno wyłuszczają na drzewach, lepiej jest, mając je użyć w miejscu, zbiérać szyszki dopiéro pod koniec zimy, a zawsze w porę suchą. Szyszki modrzewiu zwłaszcza trudniéj się wyłuszczają jeżeli są zebrane przed zimą, a nawet zazwyczaj nie dojrzéwają zupełnie prędzéj jak w listopadzie: sosna dojrzéwa nieco rychléj. Kiedy nasiona te przeznaczone są na handel, zbiéra się zwykle szyszki w jesieni, i albo się je suszy na suszarni, albo umieszcza w izbie ogrzanéj, gdzie się niebawem otwierają. Ważném jest, w tym razie, aby temperatura była bardzo umiarkowana; jeżeli bowiem ciepło tak jest silne, iż wyparuje olejek w nasionach tych zawarty, utracają własność kiełkowania. Nasienie jedliny więcéj jeszcze od innych wymaga przezorności, aby nie ulegało zbytecznemu ciepłu.

Dla wszystkich tych nasion nie powinna być temperatura wyższa jak utrzymywana zwykle w mieszkaniach ogrzéwanych piecami. Jeżeli mamy użyć nasiona w miejscu, lepiéj jest przechować szyszki w całości, w suchém miejscu, aż do marca, a wówczas, dla wyłuszczenia z nich ziarna, wystawić je na działanie słońca, układając na lasach ustawionych na kształt pułek jedne nad drugiemi pod dachem. Ponieważ, wreszcie, nasiona te lepiéj się przechowują w szyszkach, roztropnie jest nie wyłuszczać z nich jak tylko ilość mającą być natychmiast użytą. Ziarna te zasiéwają się dopiero w marcu i w kwietniu.

(*D. c. n.*)

ODWROTNA STRONA MEDALU.

(*Ciąg dalszy*—zob. Tygod. Ner 32.)

Żyjemy w czasie wielkich nakładów gospodarskich, które się nie zawsze nagradzają, tém większa więc szkoda, jeżeli tę teorję nieszczęśliwie zastósowaną do roli przenosimy jeszcze i do domu.

Gdyby wychowanie obywatelskich dzieci było w pewnym zamiarze i w pewnéj myśli prowadzone, gdyby nakład miał zapewnić przyszłość tym dzieciom, niezawisłość ich, utrzymanie, powodzenie, możnaby to przebaczyć rodzicom, że nad stan swój kształcą dzieci i nad możność. Słowem, gdyby ukształcenie synów lub córek obywatelskich można uważać za posag i schedę, nicby nie było dziwnego, że rodzice część majątku poświęcają na to: ale właśnie że tak nie jest, i to co najwięcéj boli. Wykształcenie, jakie pobierają, jest we wszystkich swoich częściach skrzywione i nie usposabia ani do pracy, ani do zadowolnienia i przestania na sobie; tworzy ludzi bez zasad, bez zamiłowania do czegokolwiek, niedoros-

łych do sfery umysłowéj, niedołężnych w życiu praktycznem, słowem ludzi bez charakteru i zdolności, bez pozycji i stanu.

Jeżeli się o tém przekonać chcemy, powróćmy do panien które już za granicą ukończyły edukację a dziś są na wydaniu. Znajdziemy stary dwór wykwintnie i podług ostatniéj mody urządzony, ogród pełen kwiatów, salon pełen świetności. Nie ma wprawdzie dostatecznéj ilości fornalek na folwarku dworskim, na którym cały zagraniczny sztab, z całym swoim arsenałem, zaciężył, ale jest za to ekwipaż, którymby można i w stolicy zajaśniéć. Często gęsto nie ma woziwody osła, coby dla ogrodnika lub do pralni przywiózł wody, ale są dzianety, bo panienki jeżdżą konno, i co za szkoda żeby nie jeździły albo nie miały jeździć, kiedy się od pierwszych mistrzów tego uczyły, kiedy się tak ślicznie w amazonkach prezentują na koniu. Są więc dzianety, jest dżokiej, przynajmniéj z angielska ubrany, a i ekwipaż pań i konie damskie i dżokieje mają osobne przywileje w stajni, w obroczarni, w liberji, w wikcie i w zapłacie. W kuchni nie ma kuchty, coby wyszórował rądle, ale jest za to kuchmistrz, który z francuzkiéj gotuje książki i zna wszystkie modne *plats exquis* najdoborniejszego stołu. W kredensie nie ma chłopca, ale jest za to kamerdyner, który w czarnym fraku chodzi, w osobnym apartamencie mieszka, cygara pali, gazety i żurnale czyta, przy stole marszałkuje, a przy herbacie celebruje w białych rękawiczkach. W garderobie nie ma dziewczyny, ale jest za to niemka lub szwajcarka, wyborna *marchande de modes*, znająca się doskonale na doborze kolorów i na tém co to *do twarzy* nazywają. Słowem, nie ma tego wszystkiego w domu, częstokroć, czego nawet do koniecznych potrzeb życia potrzeba, ale są wykwinty z wszystkich części świata, a nadto jeszcze adresy z pierwszych magazynów wszystkich krain, narodów, nie oglądając się na transporty i cła, bo panie nasze są w ogólności wielkiemi protektorkami wolnego handlu; a gdzie się miejscowe prawo temu sprzeciwia, to jużciż mąż jest od tego żeby przemycił, a wreszcie zapłacił cło choćby najwyższe nawet.

Długo trwały przygotowania urządzenia domu, ogrodu i dworu; nareszcie staje dom otworem, wszystko jest przygotowane jak do wybornego scenicznego przedstawienia, i pan czeka gości a pani konkurentów.

Lecz cóż się dzieje? Jest na Rusi przysłowie: *ne bierut naszych*, i nie wiedziéć jakby przyjść do zetknięcia się z sąsiedztwem i do zapełnienia salonu gośćmi, nota bene w czasie tym kiedy się ich mieć chce.

Nikt nie chce zrobić pierwszego kroku. Pani tak dawno nie była w kraju, że ją wszyscy uważają za obcą i świéżo osiadłą w okolicy, więc nikt nie chce się zrzec praw dawniejszego obywatelstwa. Tu i owdzie widziano je, to w kościele to na przejażdżkach i panią i panny; ale kogoś nie poznały, komuś się nie ukłoniły, w kościele znalazły się w cudzéj ławce, jakieś uchybienia były przy ucałowaniu patyny; słowem, zadaje się rozczyna na sąsiedzkie kwasy. Czuje to Jegomość, który nie wyszedł z trybu sąsiedniego życia i chciałby naprawić i zagodzić te wszystkie rzeczy: ale sprawa nie idzie łatwo, bo od czasu jak pani z córkami przybyła, nie odwiedzają go nawet ci, którzy z nim dawniéj żyli jak najściśléj: objeżdża tedy sąsiadów, zaprasza, daje to małe polowania, to śniadania; ale, że nigdzie nie był z żoną i z córkami, że w czasie śniadania po polowaniu nie pokazały się panie, więc nikt téż nie przywozi żony i wpada tylko rankiem sam do jegomości. Ten się żali, że nie wié kędy zajechać, bo i bramy i wjazdy w innem miejscu; ów, że zajechał niedawno przed pałac, że go psy opadły, że stał długo nie wiedząc gdzie się podzieć, aż nareszcie wyszedł kamerdyner, spojrzał na zégarek, i oświadczył, że nie wié gdzieby pan był, a pani jeszcze o téj godzinie nie przyjmuje; inny znowu żali się że wizyty o mało życiem nie przypłacił, bo na zimowym dniu, o sześć mil jadąc, wybrał się na noc, przybył po objedzie, po herbacie tedy, gdy się dowiedziano w końcu, że zamyśla nawet nocować, zaprowadzono go przez cały dziedziniec i ogród do maurytańskiego kjosku, który miał prześliczny emaliowany kominek, ale nie miał pieca: gdy się gość rozłożył, powiada *büchsenspannerowi*, który go wprowadził: „przynieś no drzewa i zapal na tym kominie, kiedy nie ma pieca;“—ale on mu na to: *„my sem služym pro paradu a ne pro wyhodu“*. — „A niech was tu djabli wezmą“ rzekł szlachcic, kazał spakować i wyjechał o północy; bo jużciż lepiéj na saniach nocować niż w takim kjosku na mrozie. Na jarmarku przymawiają nawet mocniéj otwartsi i dalsi sąsiedzi; szlachcic widzi po prostu że drwić zaczynają z niego; a że to gorzka potrawa, *więc łamie rzecz przez kolano*, wpada raptusowo do Pani, każe się ubiérać co prędzéj, każe siadać do powozu i obwozi ją od kołka do kołka po całém sąsiedztwie; a potém, przynajmuje jeszcze dwóch kucharzy, rozpisuje najgrzeczniejsze listy i wyprawia bal okazały, który ma wszystko naprawić; bo jużciż czemsiś trzeba się znowu wkupić i w sąsiedztwo i w przyjaźń i w dobrą zażyłość z ludźmi, którą przecież i dziad i pradziad i ojciec jego miéwał na tém miejscu.

Ale cóż? bal, który miał wszystko naprawić, popsuł rzeczy do reszty: bo gospodyni domu, którąby w cieniu stać powinna w takim razie, była królową balu. Panny przewyższyły wszystkich doborem toalety, a pomimo to, nie było komu admirować. Honory domu robił zakłopotany jegomość i ów kamerdyner; ale wszyscy rozjechali się niezadowolnieni, zrażeni jeszcze więcéj do siebie i w tém przekonaniu, że z tym domem żyć nie można, równie jak pani powzięła przekonanie, że tu nie ma komu córek pokazać i że w tém kole nie znajdzie dla nich *partji.* Kwaszą się tedy piękne panie jakie pół roku jeszcze, smutne i chore, aż nareszcie, za poradą lekarzy, wyjeżdżają do wód za granicę. Jegomość odetchnął trochę, a że to od niejakiegoś czasu nasza szlachta wyjeżdża i żenić się za granicę, więc myśli sobie: „może téż tam, gdzie ani matki ani córek nikt nie zna, gdzie o pożyciu sąsiedzkiém nic nie wiedzą, znajdzie się ktoś co te doskonałości wszystkie ocenić potrafi, może też tam Bóg zlituje się nademną i opatrzy którą córkę losem“.

Zapytuję się teraz: czy jest w tém gospodarski rozum, wychować tak wiejskie panienki, aby nie wiedziały gdzie siąśdź w kościele i jak pocałować patynę, żeby nie znały co jest

grzeczność i gościnność domu rodzicielskiego, żeby się nie umiały nikim i niczém zająć, jak tylko sobą, wystawą i reprezentacją, żeby w końcu ten talent posiadały robienia sobie i domowi nieprzyjaciół, bez istotnego przewinienia nawet, wszędzie gdzie się tylko pokażą? Czy jest w tém gospodarski rozum, wyłożyć na taką edukację krocie za granicą, dom opustoszyć, potém za powrotem dom cały urządzać na nowo dla zrobienia sobie nieprzyjaciół w całém sąsiedztwie, i doprowadzić w końcu rzeczy, swój sposób życia i prowadzenie się do tego stopnia, iż w istocie pobyt na wsi staje się niepodobieństwem?.... Więc trzeba żonę i córki wywieźć na zimę gdzieś do stolicy i tam myśléć o zaprowadzeniu nowego domu i wydaniu panien.

Tu już co się zowie europejski targ: na czystym téż rachunku stają rzeczy. Posagi panien są obliczone co do grosza, każdy konkurent nosi ledwo że nie w kieszeni hipoteczne wykazy, rozpisują się listy rekomendacyjne i w przeciągu kilku niedziel zapełnia się dom konkurentami.

—Gdzieś był?

—W Paryżu.

—Po co?

—Sprawiłem sobie dwa nowe ubrania.

—Cóż słychać?

—Karola zamknęli za długi i trzeba mu dostać z 10 tysięcy franków, aby tu przyjechał, to go ożenimy z jedną z tych panien.

—A ty co robisz?

—Ot niewiem. Mam jeszcze coś pieniędzy, może do Ostendy pojadę, albo na zimę do Włoch.

—A cóż, nie żeniłbyś się z którą z tych panien?

—Nie wiem—może. Stosunki familijne konwenują mi dosyć, jeżeli się nikt nie posunie przedemną, tobym wziął jednę. Z tém co mieć mogę jest to tak demi fortune, możnaby mieć przynajmniéj kabrjolet, jeżeli gra w karty pójdzie tak szczęśliwie jak dotychczas.

—A dla czegóż mówisz „jeżeli się kto nie posunie“? Czy się taki lion boi rywalów?

—O nie! Ale ty widzę nie znasz szlachcianek polskich, a tutaj ma być do tego jeszcze jakiś Sarmata, co tam na wsi siedzi. Pierwszéj córce daje się zawsze najwięcéj, a w taki sposób możnaby wziąść ze dwa posagi za jedną, bo szlachcic ten na wsi pewnie nie liczy i na wabika kupi i perły i bižuterje i klejnoty, da ciężkie srebro i da majątek w ziemi, którybym zaraz sprzedał.

Każdy się domyśli zapewne, że to jest poufna rozmowa konkurentów, a zapewnić możemy naszych czytelników, że i panny na wydaniu nie mają większych illuzji, więc i z téj strony rozpisuje się gończe listy po wszystkich prowincjach Polski i w parę tygodni przychodzą najsumienniejsze listy konduity owych konkurentów.

Biografie te nie są zabawne i nigdy prawie nie mówią na korzyść konkurentów; ale cóż robić? prawdziwy stan rzeczy odkrywa się dopiéro późno, a konkurencja posunęła się już za daleko, panna się przywiązała, rzecz się rozgłosiła,—możnaby wprawdzie lepiéj, ale niech to i tak będzie, byle skończyć, byle sobą dłużéj nie bawić świata.

Konkurent mieszkał w jednym z pierwszych *hôtel garni*, familja znana w całym kraju, żył wystawnie, bywał wszędzie, dobrze widziany, *należał do towarzystwa*, okazuje się nareszcie że się zadłużył a conto ożenienia, więc trzeba to jakoś skończyć. Jegomość nie naspieszył na wesele córki, wzięli ślub wieczorem, a po herbacie, trochę wystawniejszéj niż zwykle, wsiedli do wagonu i pojechali do Włoch.

W hotelu tedy było najpierwsze zapoznanie nowego stadła, w wagonie pierwszy ich dom, a w nieznanéj karczmie pierwszy ich nocleg. Tak się poczyna nowe życie nowego obywatelstwa; a dodać tu należy, że jedne zapowiedzie wyszły gdzieś na Wołyniu, drugie o innym czasie w Królestwie, a ksiądz jakiś podróżny i zdawna dobry przyjaciel dawał ślub po francuzku, więc i gotowy punkt do rozwodu, jakby go trzeba, bo świadków tego ślubnego aktu strąbiłby chyba na Józafata dolinie.

Jeżeli się zaś Jegomość spóźnił na ślub, a tém samém nie dopilnował intercyzy, która miała zapewnić posag jego córki, to można być także pewnym, że nikt ze świadków nie dopilnował metryki ślubnéj.—Na kredycie stoi świat:—z tą formułką jedzie się dalej koleją do Włoch, bo pan młody mówi, że w Polsce nudno, a pani że w Polsce zimno.

Zdaje mi się, iż tą razą nie potrzebuję nawet powtórzyć, że z tego stadła nie będzie gospodarzy ani rolników, i że w dobrach przez nich posiadanych nie zakwitnie gospodarstwo.

Jeżeli się wydanie córek na téj drodze nie uda, wypada córkę wydać, bawiąc za granicą, za cudzoziemca—a więc za włocha lub greka, byle się przypiąć do jakiejkolwiek ambasady; a jeżeli już i awanturnika złapać nie można, wówczas wydaje się córki za kuzynków, uzyskawszy dyspensę: a i tu znowuż odbywa się konkurrencja na listy; renta stanowi o tém, czy małżeństwo przyjdzie do skutku czy nie, a ślub bierze się za granicą, bo to taniéj: nie trzeba ani wystawy, ani ekwipażów, ani nudnych błogosławieństw przyjaciół i krewnych, a co najlepsza, że nowe małżeństwo, będąc już za granicą, może jechać daléj. Ludzie na wsi nie wiedzą gdzie się panna podziała i nie znają nowego dziedzica. Gospodarstwo poczyna się zwykle od wydzierżawienia majątku na procenta, lub od puszczenia żydom w dzierżawę, bo nie wiedzieć co ten żyd na wsi robi, ale to pewna, że najlepiéj płaci i pilnuje terminu.

Gdzież się podziały przysłowia: „*Rano wstać a blizko się żenić—Szukaj żony koło domu*“; ale bo żona była wówczas jeszcze potrzebną, *kiedy znano wartość własnego domu.*

KORRESPONDENCJA.

Z pod Kępy Olszyn wrześ. 1855.

Szanowny Redaktorze! Minął czas, kiedym się bawił pismiennictwem: dziś obarczony dziećmi, przygnębiony brakiem najemnika, czeladzi, o nich tylko myśléć muszę; robotnicy mojém zadaniem. Kładę się z myślą, czy robotnicy jutro przyjdą? wstaję —znowu myśl, a czy robotnicy będą?—robotnicy więc tylko

w mojéj głowie i robotnicy, a podobno że każdemu tożsamo, i cóż chcesz aby Ci pisano?—jednę i tęż samą piosneczkę? wszak „Czas“ dosyć już korrespondencyj podobnych zacytował — a środka żadnego.

Dziś rzucony słabością na sofę, zmordowany brakiem znowu robotnika, zachęcony wreszcie odezwą twoją Szanowny Redaktorze, biorę pióro do ręki, by Ci piosneczkę ogólną powtórzyć: a naprzód co do zbiorów.

Siana w ogóle roku bieżącego wszyscy nad Rudawscy mieszkańcy mało zebrali, z powodu niepamiętnych powodzi: a z nad Rudawy, trzeba wiedziéć, najwięcéj siana na targ Kleparski przychodzi; nic téż dziwnego, że cena jego wysoka i jeszcze nie ma nic godnego.

Co do zboża: oziminy prawie wszystkie, do północy położone, ucierpiały od śniegów, przez wylegnienie: kto miał owies i nim w to miejsce zasiał, powetował choć w części stratę; zostawiona zaś, przyniosła gospodarzom chwasty i gdzieniegdzie kłósek.— W ogóle zaś, po słotach ciągłych, gdy nastąpiły upały zbyteczne, ziarno, niewykształcone zupełnie, przyschło w kłosie i powodem jest skąpego namłotu. Słyszałem nieraz w mieście od panów szukających świéżego powietrza za rogatkami: „a cóż za urodzaj! — a co za zboże śliczne! narachowaliśmy 40 ziarn w jednym kłosie!“—Na takie gadaniny proponowałem zakłady, iż zboże będzie droższe w tym roku niż w upłynionym: obśmiano mnie, ale zakładać się nie chaiano. Dziś ciż sami panowie pytają mnie: dla czego tak?—toż samo odpowiadam co i tutaj, a obok tego najemnik droższy, słabszy, a tém samém powolniejszy był w robocie: mówię tu o robotniku galicyjskim *z pod pompy* *); miejscowy zaś mało uczęszczał na najem do dworu, z powodu grassującéj cholery, feber i własnych zbiorów. — Taż sama przyczyna i w innych artykułach, jako to: w jęczmieniu, owsie itp. słowem, mogę powiedziéć śmiało, iż prócz różnicy w kopach, różnica w ziarnie okaże zbiór tegoroczny niemal o połowę mniejszy od roku zeszłego, trzech czwartych nigdy nie doniesie. Prosa natomiast powszechna obfitość i uroda na niego. Siéwu wszelako tego zboża zaniechać u siebie musiałem, dla braku najemnika w téj porze do plewidła. Ziemniaki, od 15 lipca zarażone, wydadzą zbiór mniejszy jak średni; szczęśliwy kto mógł zasadzić w czas i w roli piaszczystéj lub pagórkowéj, zbierze nie wiele ale pięknych — jeden lub dwa ziemniaki pod krzakiem: komu wypadło sadzić na nizkich gruntach, ten musiał się spóźnić ze siéwem, a zbierze orzechów trochę dla trzody; co także nie mało wpływa i wpłynie na wysokie ceny. Kapusta jedna będzie dużo ratować gospodarzy, bo ta w ogóle udała się; wprawdzie gąski dobrze ją podćwiczyły, zimna wszakże około połowy września położyły im koniec.—Otóż są przyczyny krótkie i zwięzłe drogości produktów; a jak ci szan. Redaktorze zaczną donosić o gradobiciach, wyléwach rzék, to wystarczy i tobie i drugim do uwierzenia, że może być i będzie drogo.

*) W Krakowie w rynku głównym przed kościołem P. Marji jest studnia, przy któréj każdego rana zalegają murarze, cieśle i inny najemnik, i tam na żniwa zbiéra się kilkaset najemników różnego kalibru z sierpami, kosami, cepami itp. szczególniéj z Wadowickiego Cyrkułu, od Wisły i z gór, i tam w Niedzielę odbywają się z rana targi i umowy o ceny i indywidua i zarazem wybranych zabiéra się na fury do dworów.

Na potrawy i siéwy czas piękny, szczególnie od tygodnia, ale znowu robotnicy! robotnicy! i brak tychże na przeszkodzie. Dziesięć pługów mając do rozporządzenia, ledwo 4 lub 5ma orzę, a reszta spoczywa dla braku najemnika: dworscy chorują na febry, kolki, a ze wsi ani żywéj duszy; nie przez lenistwo wprawdzie, ale iż mają swoje własne zatrudnienia. Trzeba bowiem wiedziéć, iż folwark dzierżawiony przezemnie ma ledwo 200 m. w. a gromada, składająca się ze 115 numerów, posiada przeszło 800 morgów: każdemu by się zdawało, że tak mały folwark przy tak dużéj osadzie nie może cierpiéć braku najemnika; tymczasem przeciwnie, klassy zarobku potrzebującéj nie ma żadnéj, każdy posiada grunt, który w jednym czasie uprawia i zbiéra wraz z dworem, a czeladnika ledwo kmieć trzyma, nie ma przeto czasu pójść do dworu, ani go téż żadna pobudka do tego nie przynagla. Do grabienia siana płaciłem 20 kr. mk. dzieciom, i tych ledwo kilkoro bywało; do żniwa galicyjskim najemnikom z *pod pompy* po 27 kr. i obiad; kosiarzom z Nowéj wsi, na ścianę, ze zbieraczem po 1 złr. $52\frac{1}{2}$ kr.; od innych produktów, bez zbieracza, po 1 złr. 15 kr. mk. Szczęśliwy traf sprawił, iż ozimine zebrałem w jednym tygodniu, od 30 lipca do 4 sierpnia. Nie mając zaś jarzyn dojrzałych, gdy jeszcze i kosiarze pochorowali się, jęczmień, owies, groch, bób, tatarkę, zbierałem natomiast miejscowemi rekonwalescentami do 5 września. Dziś, przy tak pięknéj pogodzie, ziarnka żyta ani pszenicy nie mam jeszcze do siéwu, choć jest młocarnia i konie spoczywające, boć i ta nic nie zrobi bez najemnika, a co trochę omłóciłem swoją czeladzią w dészcze, zaspokoiłem tém forszus na żniwa wzięty. Obywatele włościanie zbierają potrawy, kopią ziemniaki, młócą prosa, a ty dzierżawco choruj, kiedy masz czas po temu, a wyzdrowiawszy gwizdaj lub oganiaj myśliwych raubszyców, kiedy sam nie masz broni, nawet na psa wściekłego lub jastrzębia, aby ci przyjaciel dzierżawca polowania nie wytrącił z daniny czynszowéj.

Nie wiem jak gdzie i komu radzić; dla mnie byłoby jedyne lékarstwo, trzymać dostateczną liczbę czeladzi, choćby się sprawdziło przysłowie: „Maciek zrobił, Maciek zjadł“ ale by przynajmniéj nie było tego całorocznego utrapienia; a trzymając dla nich różne narzędzia w gospodarstwie potrzebne, nie brakłoby i roboty; ale z kąd ich wziąść, czém zobowiązać, aby przezimowawszy, nie poszli do fortyfikacji lub do sąsiada. Znam p. Kowieńskiego i nieraz chciałem się udać do niego z prośbą o Szlązaków, abym mógł kiedyś, jak korespondent Czasu z pod Mielca, dziękować i dziękować za obdarzenie podobnym towarem, a znam ich z pracy i zręczności, lecz nie wszystko można co by się chciało: takim ludziom trzeba mieszkań, trzeba ogródków, a tu dzierżawca w dobrach instytutowych, nawet gdyby chciał postawić budkę jak przy kolei żelaznej, nie ma miejsca, wszystko gromadzkie. Znajdzie się kto co się odezwie: a przecież mamy prawo o służących, książeczki: prawda! i wielka prawda. Czytałem je w Czasie, który z drugiéj ręki miewam, a przeczytawszy oddaję, lecz w Dzienniku Rządowym, który i gromada trzyma, nie było o tém wzmianki. Słyszałem także jak c. k. Komisarz Dystryktowy odczytywał je kilkunastu włościanom i kilku pastérzom, jak potém dla nienadesłania z Cyrkułu książeczek, takowe późniéj obiecał rozdawać, jak też potém i rozdał

we wsi sztuk 10 za opłatą po 14 kr., to jest 6 za stępel, a 8 za książeczkę; i cóż z nich za korzyść?—Kiążka podobna powinna właśnie mieć na czele toż samo prawo wydrukowane, tak jak to mają książeczki służbowe i cedułki w mieście. Tu właśnie chybiony cel: gospodarz i czeladnik zapomnieli już swoich obowiązków, a przynajmniéj drugi nie chce ich pamiętać; taki oskarżony o jakieś przewinienie, zapytanyby został przez Władzę: gdzie masz książeczkę? a wziąwszy takową od czeladnika, otworzyłby mu ją i przeczytał, następnie w skutek téj saméj książeczki ukarał, a czeladnik czyli służący nie tłumaczyłby się, iż nie wiedział o tém; innym dziesięciu by to powtórzył, czytaliby jeden drugiemu w święta, za bydłem, bo jest dosyć takich co umieją czytać: inaczéj i prawo i książeczki pójdą w zapomnienie. — Obok tego nieodbicie potrzebnego warunku — zwłaszcza iż dotąd bardzo mało książeczek wydano, i do tych możnaby jeszcze arkusze z pomienioném prawem przyszyć, a nowe takiemiż opatrzyć—potrzeba jeszcze, aby i Urzędy gromadzkie były odpowiedzialnemi za przechowywanie czeladnika ze służby oddalającego się lub przybyłego do gminy, a nawzajem aby służący tułający się bez książki uważany był jako zbieg i włóczęga, a za karę do robót publicznych użyty; najważniejsza zaś, aby każdy, nie jak dotąd, który chce i zgłosi się, ale bez wyjątku wszystka czeladź z d. 15 listopada r. b. była opatrzoną w książeczki, a to pod najsurowszą odpowiedzialnością gminy, służbodawców i służących.—Tym sposobem, może, nastałaby jaka rękojmia dla gospodarzy przyjmujących czeladź od Nowego Roku, iż przezimowawszy ich i przeżywiwszy, w kwietniu i nadal będą mieli robotnika.—Trzeba, powtarzam, nadać w mowie będącym książeczkom jakąś nieledwie religijną moc i wagę u służących, a u Władz odpowiedzialność surową za niedopilnowanie. Dziś np. zdaje się gospodarzowi, iż przyjmując czeladnika za paszportem, dosyć ma pewności, iż ten dotrwa do roku, tymczasem czeladnik ucieka jak ciepło przygrzeje, paszport zostawiwszy gospodarzowi, a na reklamacją do Dominium odbiera się odpowiedź, iż nie ma takiego na teraz.

Nauka w „Odwrotnéj stronie Medalu" jest arcy dobra, szkoda tylko że tych co tak robią nie nawróci: — trzebaby jeszcze raz odwrócić medal a napisać coś do nas dzierżawców, co to wychowują córki nie wiedzieć na coś, niby to że bogaty nie będzie chciał, a ubogi nie będzie śmiał, a tu by autor takiego artykułu daleko się więcéj zasłużył i nawrócił nie jedną matkę i nie jedną córkę. **S. T.**

Gostowskiego Jakóba

EKONOMIJA ALBO GOSPODARSTWO ZIEMIAŃSKIE

dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne.

Przedruk z wydania w Krakowie r. pań. 1588.

(Ciąg dalszy.)

Klucznik ma dojźrzeć, (gdy ma Pan przyjechać do zamku albo do którego dworu) gdy piece przepalają, aby porządnie suchemi drwy przepalali, jako [121]) by się piece nie psowały, i dymem się gmachy nie kurzyły. Tak [122]) też—obecnie [123]) —ma doglądać... i tych, co w piecach palają, aby porządnie około drew, pieców, łuczywa wszystko było, a w czas nagotowano.

Klucznikowi — w którym wątpią, że nie-pewny szafarz— bierać klucz na noc. Wszako-ż trzeba się opatrzyć na fortel—bo i nie-zamknąć może niż [124]) klucze odda—i nagotować to tak, jako swej woli użyć może itd. *Experyencyja* w tęj rzeczy!: i dwa klucza bywają do jednego zamku. Wszako-ż na niewiernego karzń według zasługi.

Kłody piwne pomierne w piwnicy być mają jednakie, to jest: jedne wjętsze, drugie połowicą mnięjsze (aby [125]) były dwie równe jednéj wjętszéj). Tak też: beczki do mąki w podrunie, korzec do obroku owsa, garnce do masła, tworzydła do serów, solnica na sól, motowidła na przędzę; w każdem imieniu u Pana (kto go ma nie mało) ma to być jednako— dla liczby i porządku z Urzędniki i z Klucznikі.

Klucznik ma mieć na pieczy stróże — kędy stróża kolejna kmieca w dworzech—bo ci, miasto stróżej, bardzo radzi sami kradną.

Klucznik ma dworu pilnować, gdy Urzędnik u roboty— albo po jakiej sprawie.... Tedy, co potrzeba, Urzędnik mu ma poruczyć, bo z Klucznika narządniejszy urzędnik bywa zawszdy.... bo kto się czego uczy z *experyencyją* zaraz, ten bywa nalepszy mistrz.

Klucznik, gdy młyn bliżu dwora, młynarza ma mieć na pieczy, aby Pańska miara dochodziła do dwora zpełna; a kędy daleko, z Urzędnikiem spólna rada o tem.

Klucznik lecie łąk i spasi, wód [126]), od złodziejstwa, ma strzedz..... a gdy samemu trudno, przez parobki, piwowary dworskie, albo, kogo do tego z-posobi wiernego.

Piwa, aby były pełne beczki; a, jeźliby miał utaczać z każdéj, lepiéj jednę wypić całą: bo kilkiem mniéj uszkodzi, niż kilkiem-dziesiąt kiedy wszystko zwietrzeje.

Klucze rządnie chować. A gdy klucz zginie, ostrożnie dobywać, bo tem złodzieja wprawi (kiedy kłotką zamykają, lepiéj kłotkę stłuc niż podwój psować). Ten co klucz najdzie, aby sobie nie odmykał. Opatrzyć—kluczy przez ręce nie dawać—nie do każdego zamknienia za sobą puszczać!.

Klucznik, co się upija, gorszy niźli złodziej; a przy gościu? tém więc jeszcze gorszy!.

Klucznik dwór ma zamykać albo zawierać. Otoż wszetecznice, chłopi, mają wiedzieć we wsi i w mieście, iż nie ma z nim i siedzieć. (I powiedzieć na-ń!.)—A w zamku wrotny!.... Tak w mieście jako na wsi na wrotnego i na każdego, co z niemi siedzi, niemiłosierna wina.

W dworze chłopi (co sprawy żadnéj nie mają) i wszetecnice

[121]) Skróc. za: *tak, jako, by* itd.

[122]) =takim też sposobem; to *tak* bardzo często tu w tém jest znaczeniu.

[123]) =w ogóle.

[124]) =nim.

[125]) Wyrażenie przykazowe za: *niechże będą dwie równe* itd.

[126]) Zdaje się: *rybników*, stawów, sadzawek itp.

nie mają bywać, tak przy bytności Pańskiej jako i przez (bez) Pana.... a jeszcze więcéj przez Pana.

Klucznik ma tego pilnie doglądać, żeby wszelakie zboża do młynów i zasię z młynów ważono; także i słody. A w każdym folwarku ma być waga, jako w mieście w Ratuszu uczyniona. A nie-tylko zboża, ale i innych rzeczy wiele może się znaleźć, co pod wagą oddawać i odbierać trza... jako sól z beczką.... bo młynarze złodzieje *(Experyencyja)*!....

LIST SZÓSTY.

Młynarz co Panu powinien.

Naprzód ma mieć we młynie (co obecnie miele), statki młyńskie do młyna potrzebne... tojest: topór, siekierę, piłę, przysiek, piesznią [127]), oskardy [128]), świdry, taczki dwoje.... co dobremu i rządnemu młynarzowi przystoi.

Młynarz ma być groblej pilen i upusty. I ma to zawsze oględować na każdy dzień, bo się to często przytrafia: co się jednemu taczkami ziemie zaprawić może, tego potém kilka wsi nie zaprawi, gdy nagła rzecz przypadnie a pocznie się grobla rwać.

Młynarz, gdy już roztop przyjdzie, tedy ma obrębować u upusty pale, aby lód tego nie podnosił, gdy woda przyjdzie.

Młynarz — gdy na wiśle [129]) oschnie (prze niedojźrzenie swe), albo co takiego przypadnie — co-by sam mógł zrobić, nie ma mu tego Urzędnik pomagać ludźmi. Także się też ma rozumieć i około szkut.

Młynarz ma tramów przyczyniać, kędy jest tracz; kiedy jest czas tego, aby obecnie [130]) tarł. A, tramy aby się we złą drogę ani lecie nie woziły, Urzędnika ma napomnieć młynarz; a kędy Urzędnik niedbały, tedy Pana.

Młynarz przyległy [131]) u sadzawek ma ryn doglądać; a, czego-by sam nie sprostał, Urzędnikowi przypominać. Wszako-ż Urzędnik nie ma się już zgoła na to spuszczać; ma też na to oczy mieć.

Młynarz ma to wszystko opatrować w przyległym dworze: podwaliny, ryny, węgły.... I około dachów, aby nigdziej nie ciekły; tak też każdej rzeczy poprawić, co na cieśle należy. Który omieszka, karać, albo dom odrzeć.

Młynarza ma Urzędnik dojźrzeć, gdy słaby młyna pożytek, i ukazać mu drogę: bo łacno z nim. Gdy obecnie [132]) mielą, tedy się doświadczy, wiele się zmiele od godziny do godziny. A gdy młynarz jaki niepewny, niewierny, tedy Miernika [133]) (jakikolwiek młyn) pewnego, pilnego, wiernego przystawiwszy, doświadczyć, a potém na ospy [134]) postawić; al'bo [135]) tego tak ostrożnie strzedz, jako, by, co jest Pańskie, zpełna dochodziło!... Karać też, gdy obaczy potrzebę: że młynarz nie wierny.... A kędy młyn pod dworem, tam-to nałacwiej: bo miary [136]) często może *(można)* wybierać.

Młynarz, który osobno ode wsi mieszka, nie ma mieć czółnu ani sieci przy sobie; aż kiedy łowić ryby, tedy Urzędnik z przystawem ma mu posłać czołn i sieć. Wszako-ż i przy wsi trzeba złodziejstwa strzedz!...

Konopi ani żadnego przędziwa nie ma dopuścić moczyć w stawie Młynarz, Włodarz, Urzędnik.

Do młyna wieprze dawać takie, coby ich dokarmiwać, (które już będą w dworze pierwéj rozetkane w karmniku i dorosłe).

Młynarza iż trudno dojźrzeć, gdzie młyn nie-obecnie [137]) miele, tam kmiotki na ospy lepiéj postanowić [138]); bo tą miarą [139]) i młynarz nie ukradnie; i kmiotek nie będzie się do inszego młyna ciągnął, a będzie swe mlewo do Pańskiego młyna zachowywał, bo mu tam przez miary będą mleć.

Młyna gdy nie ma swego, ludzi obracać [140]) do jednego sąsiada—a sobie bez miary umówić. A gdy może być wietrzny, budować go.

Młynarz ma około młyna chorony [141]) koniom, wołom, naprawić. Także ogień, ciepło obmyślać gościom swojim [142]), aby się do niego cisnęli. I ma mleć żyto *dobrze*, słody *miałko;* bo się do takich, i dalej będących, z mléwem cisną.

Młynarz drogi do młyna ma naprawiać; mosty, kędy może; a kędy rzecz wielka, tam Urzędnika i Pana ma upominać, że nie zdoła sam.

W każdym młynie na każdy tydzień mają wymierzać....

Experyencyja: Pan przyjechał do folwarku, młynarskie świnie zastał u kapłunów... a młynarz dziury nie zaprawił!...

Po kamienie do młynów [143]) w dobrą drogę na saniach jeździć, bo mu je w ten czas łacwiej i z mniejszą pracą przywieźć.

---

[127]) *Pieszniá*=dłuto żłobiaste jak do wyrabiania barci (wyraz ten tak objaśnia Podczaszyński).

[128]) *Oskard*=narzędzie żelazne do rozłamywania murów, rozkopywania ziemi, z rodzaju siekiery i topora.

[129]) Jest wyraźnie przez małe *w* — może znaczy stoczysko wody (zwisła woda, zkąd ma być nazwa rzeki *Wisły* że z gór się zwiesza, spuszcza). Troc podaje wyrażenie „Wisła jest dwojaka, jedna samica, druga lacha“ źródła nie przytaczając — Knapski nad nazwę rzeki nic nie przywodzi. Linde źródłosłów miana rzeki *Wisły* mieści.

[130]) =Ogólnie wzjąwszy, w ogóle (od obecz, obszcze=ogół, gromada, pospół).

[131]) =gdy blisko jest, we wsi saméj.

[132]) =*mnogo, ogólnie, powszechnie*— ztąd *ciągle.*

[133]) =takiego, coby mierzył we młynie.

[134]) =*Osep* rodzaj dani, która w krakowskiém *srezną* się nazywała; zatém: *postawić go na ospy, aby wymiaru daniny dla Pana dojźrzał.*

[135]) *Al'bo* (z przyciskiem na ostatniej zgłosce) skrócone za *ale bo* (ztąd *albowiem*) spójnik przykazowy; w mowie zwyczajnéj używą się.

[136]) Owe daniny.

[137]) =nie powszechnie (nie dla wielu, nie dla wszystkich, a ztąd nie ciągle).

[138]) Po zmełciu kmiotki ospy składali.

[139]) = bo tym środkiem, bo w takim razie.

[140]) Zmawiać (?).

[141]) Może to co *ochrony, okoły.*

[142]) Bo zwykle pod zimę mielą.

[143]) Taki kamień u ludu zwie się *mola* od mełcia, mielenia.

LIST SIÓDMY.

Jesień.

Gospodarz dobry rok poczyna od ś. Bartłomieja, albowiem do świętego Bartłomieja ma wszystko z pola sprzątnąć, i począć siać — i ma zasiać do ś. Michała, albo, za jaką przyczyną [144]), nadalej po ś. Michale w tydzień. A tak się starać, aby siać co naraniej, tak ozimine jako i jarzynę; byle się godziło, tedy z tem i godziny nie omieszkiwać (tak wszelakie zboże, jako i ogrodowiny, i kiedy któremu nasieniu jego własny czas). A gospodarze rządni zawszdy siać mają; z których każdy nie-tylko pogodzie ale i siewowi wyrozumie, tojest, kmiotkowie przebrani [145]). Gospodarze sobie rządni, u mądrych kmiotków się nauczyć mają, jako rolą sprawować; u rządnego się przypatrzyć—pilnym być—oczy nauczą, kto chce mieć cnotliwy rozum. A to nawjętsza dobrze rolą sprawić, i na nasianie z-orać...... a perzu aby namniej nie było w roli.

Skoro *(bez ociągania się)* z pola zwiozłszy, zasiawszy, ma się wnet starać, aby na zimę poprawił czego trzeba w domu, i przybudował. Bo ma na to baczyć, iż jesień czwarta część roku — a-tak nie ma tego czasu darmo puszczać: bo to *nasprośniejsza rzecz czas darmo puszczać;* bo kto jesień, zimę, wiosnę, darmo puszcza, lecie musi szkodę mieć, bo ziemi i czasowi, (około pilnych robót) dosyć nie uczyni.

Gdy kto woły stawia, paszą, jako potrawy ma przemyślać. A póki ich nie postawi na staniu, tedy je w ogrodzie na noc zawiérać, gdzie szczebrzuchy siewają: bo się tam zaraz lepiéj nagnoić może, niźli-by nawozić mógł.

Sadów pilno strzedz. A gdy przyjdzie czas, owoc rządnie odbierać; jedno suszyć, drugie chować..... W jesieni płonki sadzić, na wiosnę szczepić. Jeźli nad zbyt, przedać.

Kędy nizkie role, na jarzyny je zostawić; wszako-ż niziny rowami może naprawować, zagony wysokie orać, folgując temu, aby to-tam siał, czego-by mógł z onéj rolej z nalepszym pożytkiem użyć. Piaski odkładać, bo im gnoju szkoda. Są też niektóre zboża jako i ogrodne rzeczy, którym potrzeba w jesieni ziemię gotować; tego nie zaniechać!.

Na zimę — prawie przed zamarznieniem — wsiać po trosze szczebrżuchów, dla ranego pożytku: tak też i, skoro ze kry [146]), po trosze, aby to było raniej, niż insze, co w swą miarę już — ku prawemu dostatkowi i żywności gruntownéj — sieją.

W jesieni, zimie, a na wiosnę targi, jarmarki, aby odprawił, jako, by lecie pracej o tem nie wiódł, jedno rodzących pożytków nad wszystkie pożytki strzegł: bo lato to-ma każdą godzinę potrzebną...... co zawszdy oczy i rozum ukażą, kto jedno lecie gospodarstwa chce być pilen.

Przy każdem imieniu, w każdej wsi, dziesiąty chłop — co majętniejszy—ma tego dojźrzeć, aby Urzędnik i Włodarz Panu rolę dobrze zasiewali i sprawiali, pod taką winą, że, gdzie prze niedobrą sprawę rolej i zasienie źle się urodzi a u nich dobrze, aby oni z Włodarzami sobie Pańskie żęli, a Pan ich.

Na zimę pieców zewnątrz oprawić, kędy trzeba. Gliny też na próżne miejsca przyczynić dać, dla poprawy pieców, kominów i inszych potrzeb: bo do wiela rzeczy glina potrzebna.

Urzędnik każdy z Nowego w jesieni ma *Inwentarz* spisać wszystkiego, co się rodzi w gumnie, w oborze, w ogrodzie, w sadu, na polu, w spiżarniej — i wszędy, kędy jedno rzecz okaże— tak jako by się jego sprawa i porządek pożytecznie i rządnie pokazał. A Pan to ma—albo Rewizor od Pana — dopiero doglądając zkorygować. A te Inwentarze mają zawszdy być u Pana przed ś. Michałem na dwie niedzieli: a ostatek Inwentarza, (co-by się skończyć nie mogło) przed ś. Marcinem dwie niedzieli.... a to się rozumie, kędy Pan nie mieszka.

Skoro *(spiesznie)* z Nowego w jesieni lepiéj od kmiotków sep wybierać: bo na wiosnę trudniej im to wypłacać, a swe pewne zachować — bo kto na kmiotki dani i długi zachowywa, łatwie je z-uboży. A nie ma poczynać brać dani na drugi rok; aż pierwszego roku dobierze — bo się tém ludzie psują.

Chmiele ma w czas chować Urzędnik, dla zwietrzenia porządnie, tak dawne [147]), jako z swych ogrodów: bo to do kilku lat może trwać.

Urzędnikowego wszystkiego gospodarstwa grunt: dobrze rolą uprawiwszy zasiać w słuszny czas jako żyto tak też wszelką żywność zboża jarego i ogrodowin. A rolej sprawa na tém, aby ją umięszał, coby z niéj namniejszy kęs perzu wymknął! — którego na rolej na wierzchu nie odchodzić, bo się znowu przyjmie, i żytu szkodzi. (*Experyencyja* oczywista.)

Perz, kędy słomy mało, do upustów, do przykrywania kmiotkom! — wysuszony i dobrze wymłocony, w głód bydłu się zejdzie [148]). A komu nie jest potrzebny, na gromadach [149]) na rolej ma być palon.

A jako mówią niektórzy oracze, aby z niego miał być gnój?, to praktyka nie pewna!: bo, 'by najbardziej usechł, znowu się przyjmuje, skoro dżdżu a ziemie dostanie.

Cebulę czasu swego z ogroda brać, i tak schować, coby nie gniła; a pierwéj, niż ją w wieńce wiązać, korcem mierzyć.

Pasternaki marchwie, chrzany, pietruszki, ćwikły, i inne korzenie do żywności potrzebne, rządnie na zimę pochować, na swe przystojne miejsca... a zbytek przedać; nie wymawiać się, że to pogniło!...

Kapustę, ogórki, umiejętnie umieć solić, coby się nie psowało.

Rzepę do dołów chowając, korcem wszędy mierzyć.

[144]) =dla jakiej przyczyny, po jakiej przyczynie, za jakim powodem; domyślne *opóźnienia.*

[145]) =doborowi, wybrani.

[146]) =gdy czas taki, że kry już na rzekach przejdą.

[147]) =od dawać [jest *(roz)dawny*] więc to co danne tj. z daniny pochodzące.—Takie *dawny* od *dać* ma krótkie *a*, zaś *dawny* (od *daw*) w znaczeniu *stary*, *z ubiegłych czasów* ma długie *a* w wymawianiu.

[148]) Przyda.

[149]) Na kupach. Coś wiedziano już o popiołach.

(D. c. n.)

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. WILDT. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.